

Straciłam równowagę! Ześlizgnęłam się z kamienia i gdyby nie gruba, wystająca gałąź, oglądałabym już podwodny świat miejscowej rzeki! Złapałam się w ostatniej chwili, ale niezbyt mocno. Moje ciało, jak na rurze, kręciło się powoli wokół wystającego drąga! Jarek i przewodnik w mgnieniu oka znów byli w wodzie. Zdaży-łam chwycić się przewodnika. Za chwilę pomagał mi też Jarek. Cała akcja trwała kilkanaście sekund. Przelazłam, a właściwie zostałam wciągnięta na brzeg. Grupa kibicowała. Byłam mokrzusieńka, i jak to się mówi, zesrana ze strachu, chociaż nie miałam dużo czasu, żeby się wystraszyć.

– Okej? Możesz iść? – zapytał Jarek.

– Tak, idziemy, ale proszę, może nie leć już tak do przodu, dobra?

– Wyglądałaś jak...

– ...jakbym tańczyła na rurze, co? – Uśmiechnęłam się do Jarka. – Tylko że jakbyście mnie nie wyciągnęli, to byłby taniec pod wodą.

W butach miałam bajoro. Słyszałam, jak się przelewa. Do tego wszystkiego za- miast butów dżunglowych, z których woda może się wydostać, ja miałam na sobie pustynne. Tak, tak! Zabrałam do dżungli pustynne buty i teraz mogłam pogratulować sobie głupoty! Byłam wściekła na siebie i Jarka, że mnie nie dopilnował. Ale ja się uparłam – „najważniejsze, żeby były wygodne”! To proszę bardzo – przy każ- dym kroku czułam i słyszałam „chlap”, „chlap”, „chlap”. Pod skarpetami i w skarpetach. W szczelnie zawiązanych butach! Trasa robiła się coraz bardziej paskudna. Nogi ślizgały się wte i wewte! Trzeba było uważać, żeby nie potknąć się o wystające konary. Mój Boże! Co za cholerne déjà vu! Czułam, że znów na własne życzenie prosimy się o kłopoty! A jak prosisz, to masz! Po żmudnej i błotnistej mordędze między konarami zaczęła się wspinaczka! Pod górę i po mokrych skałach. Żarty skończyły się już dawno, ale teraz zbliżały się tarapaty. Nie byliśmy gotowi do wspinaczki nad przepaścią. Zaczynało być niebezpiecznie. Trzymaliśmy się z Jarkiem jedno obok drugiego. Właściwie to Jarek cały czas mnie asekurował. Kiedy wspiął się na kamień, podawał rękę i pomagał się podciągnąć. Grupa znów zbiła się w jeden team. Już nie było pędzących do przodu. Już się nie dało.

– Jarek, i może tu też powiesz, że się nie boisz i wszystko jest pod kontrolą?!

I że jesteśmy na szlaku, więc jest okej?

Nie byłam zła. Właściwie to nie było czasu na emocje. Byłam, po prostu, bez kontroli nad tym, co się właśnie wydarzało.

– Nie, nie powiem... Nie wiem, gdzie jesteśmy i nie wiem, co my tu robimy...

– Błagam cię, tylko bądźmy oboje ostrożni, dobrze?

– Okej, powoli, zobacz, tu naprawdę wszyscy sobie pomagają...

To były prorocze słowa! To, co zobaczyłam, sparaliżowało mnie zupełnie. To znaczy nie ciało, bo ciało szło. Ale umysł i wyobraźnia powiedziały stop! Nie chciały. Między skałami był metrowy rozstęp. A pod rozstępem przepaść. Jeden fałszywy ruch i cię nie ma! Noga zjeżdża ze śliskiego kamienia i lecis w dół. Długo, bez trzymanki i bez szczęśliwego zakończenia. Teraz już każdy był asekurowany przez przewodników. Każdego po kolei wciągali nad cholerną przepaścią. Bo nie dość, że była wyrwa, to jeszcze trzeba było się wspiąć! Byłam przerażona, ale byliśmy w grupie, nie chciałam i wstydziłam się panikować. Nie było na to teraz miejsca. Chciałam jak najszybciej być przeciągnięta na drugą stronę. Jarek poszedł pierwszy. Patrzyłam, ale nie myślałam. Widziałam, jak wciągają go nad urwiskiem, jak łapie się kamieni! Przeszedł. Był już bezpieczny. Zaparł się na śliskich skałach i już wyciągał rękę w moją stronę. Drugą przewodnik. Znalazłam dość energii, żeby zamachnąć się i zrobić największy z możliwych kroków. Gdybym była teraz sama, zostałabym tak na amen, balansując nad przepaścią. Nie miałabym siły, żeby się podciągnąć i utrzymać równowagę. Ani żeby się wycofać. Podałam rękę przewodnikowi. Małemu żyłastemu mężczyźnie, mniejszemu ode mnie o głowę. Moc i tempo, z jakimi pociągnął mnie do góry, były nadludzkie! Ten niewysoki, niepozorny człowiek miał siłę tygrysa! Trzymał

mnie w mocnym, pewnym uścisku. Drugą rękę złapał Jarek. Za chwilę wszystkie moje kończyny opierały się już o coś stabilnego.

Dziesięć sekund, w których ryzykujesz życie... Dla przygody, dla zabawy, dla jaskini... Z zarabiście cudnym uczuciem, że się udało! Że daliśmy radę! Strach od- puścił, adrenalina powoli schodziła. Ostatni fragment nieszczęsnego szlaku był testem woli i siły, a na tych, którzy przeszli, czekała nagroda. Jaskinia! Była tuż za rozstępującymi się nad przepaścią kamieniami. Dziewicza jaskinia, na końcu świata!

– Świetna jest! Mała, ale piękna! – cieszył się Alex.

Mogłam tylko pokiwać głową i też się cieszyć. Przede wszystkim tym, że tu w ogóle jestem. Stoję, żyję i oddycham. Weszliśmy głębiej. Potrzebne były latarki. Światło dzienne dawała jedynie niewielka szczelina, mniej więcej wielkości człowieka. Przez chwilę zadrżałam, czy aby nie będziemy zaraz się do niej wspinać i przeciskać. Nie, nie, nie!!! Nie chciałam karmić wyobraźni wymyślanymi strachami! To, co działo się w realu, w zupełności wystarczyło! Chciałam cieszyć się naszym sukcesem. Nieodkryta dotychczas jaskinia gdzieś na dalekim Borneo! Niezły wynik jak na debiutującą speleolożkę. Warwick zaczął robić notatki. Reszta grupy miała chwilę dla siebie.